

GAZETA ROBOTNICZA

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi co sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach państwa niemieckiego 90 fenygów. Zarzeczona jest w pocztowym katalogu gazet pod „Zeitungs-Preisliste für 1896 unter s. polnisch Nr. 35“. — Abonament miesięczny u kolporterów z odstawą do domu wynosi 80 fenygów. Pod opaską z ekspedycji kwartalnie w Niemczech 1 markę 10 fen., za granicą 1 markę 60 fen., w Austrii (w kopercie) 1 markę 90 fen. Pojedynczy numer w Berlinie 10 fen. — Cena ogłoszeń odwiera trzylitrowego drobnego druku 20 fenygów. — Redakcja i ekspedycja znajdują się w Berlinie O., Andreasstrasse 78a. Listy, przesyłki pieniężne i zamówienia na inseraty przesyłać należy pod powyższym adresem.

Towarzysze! Upraszamy Was o rozpowszechnianie „Gazety Robotniczej“!

Handel żywym towarem.

Sprawa emigracji, o której teraz z nadcho-
dzącą wiosną więcej się mówi i pisze, a nawet
nasi znajomi nam zakomunikowali, że mają za-
miar opuścić ziemię rodzinną, z naszej strony
nie została jeszcze zupełnie wyświetlona, a mia-
nowicie dla czego ten spokojny lud polski
nagle został taką gorącą emigracyjną opa-
nowany i opuszcza swoje wioski, pędząc w nie-
znane dla niego kraje, narażając się na wszel-
kie przykrości i niebezpieczeństwa, byle tylko
dostać się do tej wymierzonej w ich wyobraźni
Ameryki, pełnej gór złota i srebra.

Otóż będąc naocznym świadkiem bezczelnego
oszustwa, za pomocą którego werbuje się lud
polski do Brazylii, pozwolę sobie w paru sło-
wach opisać fakta, na które własnymi oczami
patrzałem. Właściciele wielkich plantacji kawy,
trzciny cukrowej, bawełny, ryżu i t. p. wysy-
łają swoich agentów do Europy, a szczególnie
do polskich prowincji, żeby ci znowu za po-
mocą miejscowych agentów, to jest po naj-
większej części żydowskich karczmarzy i kra-
marzy namawiali chłopów do jazdy do Ameryki
i oferowali im bezpłatny przewóz przez morze,
darmo pola w Brazylii i Chili, ażeby ich tylko
zachęcić do jazdy.

Ciemny chłopiek, oszołomiony temi obietni-
cami, sprzedaje co ma, zabiera całą rodzinę i
jedzie do Bremy, Hamburga, albo do Antwerpii
w Belgii, lub Genui w Włoszech, gdzie owi
agenci odprowadzają ich do tak zwanych po-
czekalni, aż stosowna liczba się ich zbierze, by
statek załadować i by potem na miejsce przezna-
czenia razem ich odesłać. Poczekalnie te, to
rodzaj ogromnych stajen, wyściełanych tylko
słomą, brudne, pełne robactwa, w których biedne
chłopstwo musi spać i mieszkać. Każdy emi-
grant musi sobie kupić koc okretowy za 2½
marki i podpisać kontrakt, że 5 lat bez przerwy
będzie pracował w plantacjach, gdzie go prze-
wiozą, no, za to, że go przewieźli do Ameryki.
Teraz dopiero otwierają się oczy biednemu
chłopkowi i widzi jak haniebnie został oszu-
kany. Nie mając za co, a wreszcie i po co
nazad wracać, bo tu wszystko sprzedał i pie-
niądze stracił, rad nie rad podpisuje kontrakt
i sprzedaje się takiemu plantatorowi na całe
życie, bo mało który potrafi w obec niezdrowego
klimatu Brazylii i w obec ogromnych
upałów 5 lat wytrzymać.

Nie jeden pomyśli sobie, że przecież w obec
tego, że ciągle takie masy emigrują do Brazylii,
to musi już tam być dosyć siły roboczej i zby-
teczna by była agitacja za dalszą emigracją.

Otóż zech się ma inaczej. Zażłiwie cho-
roby z powodu ogromnych upałów, niezdrowe
wyziewy ze zgnilego pokładu rozmaitych roślin,
jaki na stopę i więcej w niektórych okolicach
ziemię pokrywa, a szczególnie tak zwana żółta
febra, przytem różne robactwo, to wszystko
dziesiątkuje ludność i dla tego jest wciąż brak
rąk do pracy. Otóż właściciele owych plan-
tacji, którzy mieszkają gdzieś z dala w zdro-
wych i wygodnych miastach portowych, chcąc
zapobiedz temu brakowi robotników, opłacają
dobrze takich agentów, żeby ci zamawiali cie-
mne masy do emigracji, gdzie na miejscu bierze
ich się po prostu w niewolę, bo prócz paru
fenygów na niezbędne potrzeby do utrzymania
życia więcej nie dostają, i to umyślnie im wię-

cej nie płacą, aby im nie dać sposobności do
powrotu do kraju. Mieszkania, w których lo-
kują tych nowożytnych niewolników, składają
się z niskich szop, zrobionych z cukrowej
trzciny i obsypanych ziemią. W szopach tych
sypiają mężczyźni i kobiety wspólnie na roz-
sielonej słomie, czem się daje pocho-
p do nie-
opisanej demoralizacji, która pociąga za sobą
szereg nieuleczalnych zakaźnych chorób.

Tak przedstawia się, ta tak różowo przez
niektórych zaprzedańców opisywana Brazylia i
jej sąsiednie kraje, które by lepiej można na-
zwać „trupiem polem“, bo dzień dziennie setki
robotników osłabionych pracą i chorobami, nie-
dostatkami padają przy pracy.

Jedno nas tylko zastanawia, że rządy, które
mają przecież we wszystkich portach swoich
agentów, żeby śledzili wszystkich wyjeżdżają-
cych, patrzą przez sparn na ten handel żywym
towarem.

Bardziej pruscy niż Prusacy.

Pisaliśmy przed trzema tygodniami, że w
Vegeesak pod Bremą miał się odbyć polski
wiec. Zebrało się nań dość dużo ludzi, przy-
byli referenci, formułki zameldowania były jak
najlepsze. Zdawało się, że nic nie będzie na
przeszkodzie, aż tu kiedy przystąpiono do obrad,
policya zakazała mówić po polsku i tem spo-
sobem przeszkodziła zebraniu. Nasi rodacy umia-
li po niemiecku karować, heblować, szyć, kuć i t. p.
ale po niemiecku radzić na zebraniach, tego
nie potrafili, ani też tyle męczarni duchowej
nie potrzebują sobie zadawać. Zwołujący zro-
bił też z powodu tego zażalenia. O rezultacie
tego dowiadujemy się z naszego bratniego
organu „Bremer Bürger Ztg.“, który pod po-
wyższym tytułem skreśliwszy cały przebieg ze-
brania pisze dalej co następuje:

Zebranie miało się odbyć 2-go lutego; na
zażalenie zwołującego senat wolnego miasta (?)
Bremy na dniu 18-go lutego odpowiedział, że
zażalenie odrzucił, jako całkiem nie uzasadnione.
Wnioskodawca nie może tego wymagać, żeby
władza obserwująca zebranie przywoływała sobie
tłomacza, a bez takowego obserwacja byłaby
niemożliwą i z prawem niezgodną!

Na to odpowiada „Bremer Bürger Ztg.“ tak:
Skąd przychodzi senat do tego odwoływać się
na prawo, które wcale nie istnieje? A jeżeli
senat na prędce takowe ukuł, to na jakiej pod-
stawie to uczynił, kiedy nie porozumiał się
wprzód z obywatelstwem?

Polacy należą przecież do Rzeszy niemiec-
kiej, są nam równouprawnieni obywatele, skąd
więc senat bremeński przychodzi do tego odbie-
rać im prawo i wolność wzajemnego się poro-
zumienia? Gdzież jest coś podobnego w ustawa-
dawstwie bremeńskim i w ogóle niemieckim?
Jak się zdaje, to senat nie rozumie wcale
prawa, na które się odwołuje, albowiem tam
jest zapisane, że władze mogą zgromadzenia
obserwować, ale żaden paragraf nie powiada
tego, że muszą!

Jeżeli więc władza bremeńska niema odpo-
wiednich tłumaczy, to niech sobie pozostanie
w domu i wiec pozostawi Polakom samym.
Ale w ten sposób stawiać Polakom zakaz, ogra-
niczać im prawo i wolność osobistą, to prze-
chodzi wszelkie granice sprawiedliwości! Ach,

co to za świetny pomysł byłby dla wszystkich
polakożerców, który senat wynalazł, potrzebo-
wali, by oni tylko powiedzieć, że nie mają tło-
macza i naraz wszelki ruch towarzyski polski
zostałby zabity.

A jak się rzecz ma z rozwiązaniem zebrania,
jeśli urzędnik niezna obcego języka, jak na-
przykład polskiego? Na to mamy bardzo
świetne i pewne objaśnienie.

Otóż podług orzeczenia najwyższego sądu
w Prusiech „Oberverwaltungsgericht“ w księ-
dze I na stronie 347, jest wyraźnie napisane:
niezrozumienie obcego języka n. p. polskiego, nie
może być powodem rozwiązania zgromadzenia. Tak
brzmia ustawy co do zebrań. Czy niemamy
więc słuszności, jeśli twierdzimy, że senat wol-
nego miasta Bremy jest bardziej pruski niż
Prusacy?

Do karów, budowy kanałów i wogóle do
najcięższych a najmniej płatnych robót, toś
dobry polski robotnik, ale jeśli się chcesz o
twoich warunkach życiowych porozumieć, to
tego ci nie wolno, bo byś może się stał mędr-
szym i nie dał się tyle wyzyskiwać.

A teraz jeszcze coś ciekawszego. Otóż z
odmowną odpowiedzią na zażalenie zwołującego
nadesłano mu jednocześnie następujący rachunek:

Podstępłowanie nadesłanego zażalenia 50 fen.,
należność (Gebühren) 5 marek, niech 50 fen.,
kopiowanie 40 fen. Suma 6,40 m.

Wobec tego brak nam słów podziwiania, jak
mógł senat tyle pieniędzy ściągnąć i na jakiej
to uczynił podstawie? Sprawa ta konieczną
jest wyjaśnienia, gdyż podobne traktowanie było
w zwyczaju kiedyś w średniowiecznych czasach,
dziś w dziewiętnastym stuleciu przynosi one
hańbę naszemu społeczeństwu. Tyle „Bremer
Bürger Ztg.“. My mamy znów nowy dowód, że
reakcja niemiecka jeszcze długo nie wyzuła się
z średniowiecznych kołtunów, i że Polacy tylko
w socjalizmie niemieckim znajdują swych dziel-
nych obrońców.

Przegląd polityczny.

— Zeszłego tygodnia nie było plenarnych
posiedzeń w parlamencie niemieckim, a to z po-
wodu tego, że większość posłów należy do ko-
misji różnych projektów, przeto obradowali w
komisjach.

W poniedziałek i wtorek obradował parla-
ment nad podarkiem dla agraryuszów, to jest
nad podwyższeniem cła na cukier, a zatem dla
naszych czytelników nie ciekawego.

Za to sejm pruski otworzył znów swoją
kadź pestylency na zaczadzenie Polaków. Obraz
sporu przedstawiał wilka z owcą.

Przy obradach nad etatem ministerstwa
oświaty, posłowie z partji dworskiej ks. Jaż-
dewski i Moty zaczęli się żalić, że dzieci
polskie systematycznie się germanizuje; na za-
żalenie rodziców, petycyę i t. p. minister nie
odpowiada, tylko wrzuca takowe do kosza. To
wywołało cały poczet Hakatystów na scenie
sejmową. Minister Bosse oświadczył stanowczo,
że nie Niemcy Polaków germanizują, tylko Po-
lacy Niemców prześladowają, uciskają i polonizują.
Wnioski i zażalenia Polaków są nie uzasadnione,
pochodzą często od rodziców z niemieckimi
nazwiskami, jest więc bardzo na miejscu, że
takowe bywają odrzucane. Naszym obowiązkiem

jest bronić zagrożonej przez fanatycznych Polaków niemieckości i od dotychczasowej taktyki naszej nie odstąpimy ani na krok. Tak mniej więcej przepowiedział minister Bosse, a mowa jego wywołała całe zastępy konserwatywnych i liberalnych Hakatystów, którzy z całą zaciętością pochwalali mowę pana ministra, potępiając przytem Polaków.

Mowa ministra i jego popleczników była hasłem dla nowożytnych Krzyżaków, Hakatystów. urzędników i wszystkich polakożerców, którzy teraz bez wszelkich skrupułów rozpoczną jeszcze zaciętsze prześladowania.

Odwolywanie się na traktaty wiedeńskie, przysięgi królów i t. p., które obecnie prasa polska zapełnia całe łamy, są głosami wołających na puszczy i Hakatyści drwią sobie po prostu z takowych.

Dotychczasowi przedstawiciele narodu polskiego szlachta i duchowieństwo przez swe służalstwo i umizganie się do rządu zehabłili i poniżyli lud polski do tego stopnia, że dziś pierwszy lepszy Hakat pozwala sobie nad nim wytrząsać, jak nad najnędźniejszym kopcuszkim.

Nie teraz nie pomogą skargi szlagonów polskich i księży, i nikt z ludu im też więcej nie uwierzy, kiedy już raz go zdradzili.

Z pod ucisku i prześladowań nowoczesnych Krzyżaków, Hakatystów, wybawi lud polski jedynie potężny Łokietek, jakim jest obecny socjalizm. Lud polski chcąc pozostać przy życiu narodowym powinien jak jeden mąż przystąpić do socjalistów. Fundamentem socjalizmu jest wolność i swoboda wszystkich narodów. Rozważaj ludu polski i wybieraj.

Dotychczasowi kierownicy twoi, szlachta i księża zaprowadzili cię pod pręgierz Hakatystów, pod prepierz zagłady i zniszczenia. Mowa ministra i jemu równych jest jakby zaprzysiężeniem tegoż.

Nie zwlekaj tedy ludu polski, czem prędzej wstąpisz na drogę socjalizmu, tem więcej uratujesz, tem prędzej staniesz się wolnym narodem.

Dotychczasowa walka narodowościowa jest walką wilka z owcą. Słabsza strona musi upaść, jeśli nie dozna poparcia ze strony narodu niemieckiego, jaki stanowi socjalna-demokracja. Stanowcze poparcie mogą sobie zapewnić wszyscy ci, którzy kroczą tą samą drogą co socjaliści do równości i wolności wszystkich.

Włochy poniosły znów straszną klęskę w Afryce. Naszym czytelnikom wiadomo jest, że wojsko włoskie, jak to jest w zwyczaju rządów europejskich, poszło do Abesynii grabić cudzą własność. Pierwsze półki włoskich żołnierzy zabrali szoanicy do niewoli w Makale, wypuścili ich jednak i z niebывалą wspaniałością kazali im powrócić do domu.

To miało być upokorzeniem dla łotra Crispiego, który szoanicykom zaprzysiął zemstę. Wysłał on powtórnie potężną armię przeciw szlachetnemu Menelikowi, by go nauczyć pokory.

Zeszłego tygodnia w środę hetman wojsk włoskich Baratieri uderzył z całą swoją załogą na szoanicyków, by im zadać ostatni cios. Szoanicycy powitali butnego awanturnika jak należało; ze wszech stron otoczyli włoskich na jeźdźców, zbili do szczeru i co nie zdążyło uciec wzięli do niewoli.

Taką klęskę ponieśli Włosi po drugi raz w Abesynii. Crispi i jego zgraja popada w szaleństwo, każe zaciągać do wojska starych weteranów z roku 1872, formować z nich półki i wysyłać do Afryki. Rozpacz rodzin i złorzeczenia Crispiemu są nie do opisania. Socjaliści odbywają liczne zgromadzenia i protestują przeciw wysyłaniu na żeł niewinnych współbraci, o czem jednak cywilizatorzy europejscy niechęć słyszeć, tylko sposobią się do dalszej wojny.

Jaki koniec ta wojna weźmie, nie wiadomo. Dosyć, że obecna kultura możnych, która polega na przelewie krwi i zniszczeniu uwydatniła się w tym wypadku jak najzupełniej.

Zabór rosyjski. Z Grajewa, miasteczka leżącego w guberni łomżyńskiej, donoszą nam, że w dniu 21-go lutego cała pograniczna Kongresówka zalana została całą chmarą szpiclów i żandarmów moskiewskich, przetrząsających wszystkie wsie i miasteczka, przytykające do

Prus Wschodnich, poszukując za pismami i broszurami socjalistycznymi.

Strach, który tak nagle opanował zbiorów moskiewskich, wywołała jedna broszurka socjalistyczna, która miała się podobno znajdować w liście zaadresowanym do Łowczy, który wpadł w ręce kapitan-żandarma w Łowczy.

Rzecz się miała jak następuje: Do powszechnie szanowanego i uczciwego człowieka p. Hajkowicza, który stale mieszkał ostatnimi czasy w Grajewie, zgłosił się jakiś podróży, nazwiskiem Zaleski, pytając, czy jest w pobliżu jaka gospoda, w której by on mógł wygodnie się ulokować. Pan Hajkowicz nadzwyczaj gościnny człowiek, zaprosił owego Zaleskiego do siebie na obiad, przy którym toczyła się mowa z nim, dotycząca czysto gospodarstwa i o stosunku w okolicy. Zaleski, który zdaje się był agentem prowokacyjnym, wręczył p. Hajkowiczowi list, prosząc ażeby go idąc do bióra wrzucił do skrzynki. Pan Hajkowicz niedomyślając się niczego złego, zobowiązał się zrobić tę przysługę, ale że droga wiodąca do bióra prowadziła obok poczty, oddał ów list jednemu ze znajomych urzędników rosyjskich Osponowi. Łotr ten otworzył list, no i podobno znalazł w nim jakieś pismo o treści socjalistycznej, nieomieszkał więc natychmiast zawiadomić o tem kapitan-żandarma w Łowczy, a ten wydał rozkaz aresztować p. Hajkowicza, który też dokonano o godzinie 1-szej na 21-go lutego. Dziesięciu żandarmów wpadło do domu, przeszukując wszystkie zakątki. Rewizja trwała do 7-mej rano, po której też w asystencji żandarmów oddano p. Hajkowicza do więzienia w Łowczy.

I dziwna rzecz ten kolos rosyjski, przed przed którym obecnie trzęsie się nieomal cała Europa, zadrzał na widok jednej broszury socjalistycznej! Cóż na to ci, którzy oszukując samych siebie wmawiają tu ludziom, że to tylko mrzonka, która jak sen się rozwieje!

Bułgaria. Przechrzconemu dziecku Borysowi ofiarowano 50 tysięcy franków. Ma on dopiero wtedy niemi rozporządzać, gdy będzie pełnoletnim. Suma ta tak wiele podrażniła jego ojca księcia Ferdynanda, że i on zamierza się dać przechrzcić na prawosławie.

Kporesondencye.

Poznań. Z tutejszego ruchu robotniczego mogę tylko tyle donieść, że się znajduje w podwójnych okowach niewoli. Kapitalistyczni wyzyskiwacze obchodzą się z robotnikami, jak z podrzędnym narzędziem, płacą co chcą i jak im się podoba, a jeśli który ośmieli się upomnąć o swoje prawa człowiecze, to mu wskażą drzwi, a przedsiębiorcom dodaje ponęty do takiego postępowania sławatna poznańska policja.

Oto znów jeden z tysiącznych dowodów. Istnieje tu Związek robotników w drzewie, którym zawiaduje tylko jedna osoba. Od pewnego czasu liczba członków się powiększyła, przeto chcieliśmy pracę około tegoż podzielić na więcej osób, a przynajmniej jeszcze na jedną.

W tym celu na dzień 2-go lutego zwołaliśmy zebranie do lokalu p. Topolińskiego. Chociaż zebrania fachowe nie są zobowiązane swych zebran meldować, to od nas w Poznaniu jednak tego wymagają.

Zwołujący wykonał też ową formułkę, na którą dostał poświadczenie. Ale jakież było jego zdziwienie, kiedy w godzinę później doręczono mu oświadczenie i zarządzano od niego podpisu, że się zgadza na to, iż zgromadzenie się odbyć nie może ze względów lokalnych.

Tak się obchodzą z wolnymi obywatelami w Poznaniu kapitaliści i ich stróże.

Nie nam to nie zaszkodziło, bo liczba członków bardziej się wzmogła; w każdym razie postępowanie takie jest godne napiętnowania przed światem.

Towarzysze poznańscy powinni tyle zrozumieć, że najwyższą mądrością w obec zjednoczonych wrogów, jest silne połączenie się w jeden węzeł braterski. Każdy warsztat i każda pracownia powinna być salonem obrad i miejscem składek municyi (pieniędzy) na nieuniknione wypadki. Tylko w ten sposób zwalczymy wrogów i poszlemy ich na odstawkę. H. W.

Inowrocław. Dwie publiczne gadziny, zwiące się „Dziennik Kujawski“ i „Orędownik“, które to w życiu codziennym żrą się jak dwa psy, ale jeśli chodzi o socjalistach nakłamać, zelżyć ich i tym samem ogłupić lud pracujący, to jak zgodni bracia postępują razem. Otóż oba piśmaki, jakby na komendę w jednym i tym samym dniu (22 lutego) obsypały nas kłamstwami i oszczerstwami.

Idyotyzmami „Orędownika“, zawartemi w artykule p. t. „Z tajników socjalizmu“ nie będziemy się wiele zajmowali. O naszym pojmowaniu, co to jest miłość ojczyzny, pisała „Gazeta Robotnicza“ już tyle kroć razy, że na nędną zaczepkę, z powodu kilku francuskich blagierów odpowiadać nie warto, a jeśli tak, to chyba, że ci blagierzy są „Orędownikowi“ więcej do twarzy, niż nam socjalistom. My dajemy tego co dzień dowody, iż mówimy prawdę; my tylko, my obrońcy ludu pracującego, wyzyskiwanego i uciśnionego, my jesteśmy prawdziwymi miłośnikami ludu i ojczyzny, a wy panowie z „Orędownika“, wy, którzy ten lud bałamucicie i ogłupiacie, wy, którzy umiecie tylko krzyczeć i grozić palcem w bucie, wyście „patryotnikami“ i przeciwko wam i podobnym do was zwraca się też ostrze naszych pocisków. Rozumiemy też całkiem dobrze, że chcecie się bronić, i nie mamy wam tego za złe; nam chodzi tylko o to, żeby świat wiedział, że wszystko, warchole „Orędowniku“ co piszesz, to ostatnia rozpaczliwa obrona wijącego się pod obcasem szkorpciona.

Inna rzecz, co pisze „Dziennik Kujawski“. Temu musimy odpowiedzieć nieco obszerniej, choćby z grzeczności dla odwzajemnienia się, albowiem „Dzien. Kuj.“ poświęca nam pełne dwie łamy.

Powód do tej napaści na nas dały „Dziennikowi Kujawskiemu“ odezwy centralnej komisji stowarzyszeń zawodowych, nawołujące robotników polskich do organizacji zawodowych i które przed kilku dniami tu w Inowrocławiu rozpowszechniano. Chodzi „Dzien. Kuj.“ o to, że odezwa ta lichą pisana polszczyzną. Na się zdaje, że ten, który w „Dzien. Kuj.“ urąg robotnikom hamburskim, że lichą piszą polszczyzną, a sam bez potrzeby parafianom kazania niemieckie, ten najmniej ma prawa uczyć innych polskiego pisanie. Niemogąc widocznie zbić argumentów odezwy, co do potrzeby pożyteczności dla robotników, ba wprost konieczności silnej organizacji puszcza się służalec dworski na pole najpodlejszych potwarzy i szkalowań. Kłamię więc, że robotnicy pewnej socjalistycznej drukarni musieli wezwać pomocy policji przeciwko uciskowi i wyzyskowi socjalistycznych wyzyskiwaczy. Otóż najpierw niema w Berlinie żadnej socjalistycznej drukarni, ani piekarni, o czem także kłamec kujawski wspomina, albowiem wśród świata kapitalistycznego byłoby to wprost niemożliwem. Mogłaby być mowa o drukarni, będącej własnością kapitalisty, który z przekonania swych był socjalistą. Ale i w takim razie kłamestwo „Dzien. Kuj.“, który mówi o „wzywaniu pomocy policyjnej“ jest oczywistem, bo drukarscy robotnicy mają tak silną organizację zawodową, że wszelkie spory z wyzyskującym ich kapitalistą, za jedno jakiej bądź barwy politycznej, potrafią oni załatwić na swą korzyść bez pomocy policji.

I następne parę ustępów, które podaje „Dzien. Kuj.“ o wyzyskiwaniu robotników w przedsiębiorstwach socjalistycznych są tej samej wartości i należą do rzędu bajek. W przeciwstawieniu do nich moglibyśmy wskazać na tysiące faktów prawdziwych, jak to w przedsiębiorstwach założonych przez robotników w Anglii, Saksonii i Berlinie, a przedewszystkiem Belgii warunki pracy zajętych tam robotników są stokroć lepsze, niż w przedsiębiorstwach prywatnych. Chciejmy tylko porównać zecerów w drukarniach socjalistyczno-związkowych w Hamburgu, Berlinie i t. d. z zecerami „Dziennika Kujawskiego“ ze względu na ich czas pracy i zarobek, a przekonamy się, że ci ostatni to prawdziwe sieroty w obec tych pierwszych.

Stare plotki o jeżdżaniu drugą klasą Bebla, Liebknechta, Singera i t. d. dawno już straciły wszelką powabność, żeby nią można robotników polskich ogłupić i odstręczyć ich od potrzebnych im organizacji. Liebknechty i

Bebie zasłanili sobie na mandaty poselskie i te upoważniają ich do bezpłatnej jazdy drugą klasą. Zarzut „Dzien. Kuj.“ jest więc świadomym oszczerstwem.

Zresztą ich jeżdżanie i agitacja, tworzenie agitacji i t. p. spowodowało to, iż warunki życia robotników w Niemczech o tyle się polepszyły, że i polscy robotnicy znaleźli w nich upodobanie i większą korzyść i tysiącami w te strony wychodzą. Robotnicy inowrocławscy przychodzą nareszcie do tego przekonania, że zachwalane „rozsądne środki“ Laubitza, Mackowskiego, jak modlenie się, poszczenie, uginanie karku przed niemi, nie doprowadzi do niczego chyba do większej jeszcze nędzy i upodlenia.

Innych środków „rozsądnych“, przedstawiciele partii dworskiej z „Dzien. Kuj.“ jeszcze nigdy niemieli na myśli. Reformy zaś socyalne, na które oni wskazują i niemi się szczyca, są wyłącznie tylko zdobyczą tej właśnie organizacji, od której tak usilnie pragnie polskich robotników odstraszyć „Dzien. Kuj.“.

Kłamstwem jest także, co „Dzien. Kuj.“ pisze, że socjaliści drobnych włóścian chcą przeprowadzić do ruiny i o kija żebraczy. Oszczerco niekzemny! Wiele to razy udowodniliśmy, że chłopci, to nasi bracia i którym tego samego życzymy, co sobie.

I czy masz oszczerco aby jedendowód, żeby socjaliści już kiedyś choć jednego chłopca zrujnowali? Nie byli to właśnie z krwi i kości twoi rówieśnicy, którzy chłopów polskich zrujnowali, przyprowadzili ich o kija żebraczy i którzy dziś tysiącami z mieszkańcami wędrują do Saksonii, albo jak cygani muszą koczować na polach pańskich?

Nie wątpimy, że robotnicy na Kujawach poznają się na farbowanych lisach z „Dzien. Kuj.“, który dla tego odstręcza ich od socyalizmu, ażeby z cierpliwością znosili jarzmo pańskiej niewoli. Jesteśmy pewni, że lud kujawski będzie potrafił odróżnić prawdę od kłamstwa, i stworzy sobie silne organizacje, jako jedyną twardą przeciw wyzyskowi i upodleniu. T. R.

Zaborze. Tutejsza gazeta niemiecka pisała, że w fabryce wagonów w Król. Hucie potrzebują

W czasie karnawału.

Ileż to uroku ma ten wyraz dla tych kilku, którzy w zbytkach opływają; tym zaś, którym los szczęścia pozazdrościł, jak szydę z ten wyraz karnawał brzmi; wtenczas też z całą goryczą poznają oni dolę swego położenia — i to słusznie.

Widzą oni po jednej stronie wspaniałe oświetlone sale, uśmiechnięte twarze, kielichy pełne szampana — po drugiej stronie wygłodzone, wynędzniałe postacie, pędzące ku domowi; w domu czeka ich kawałek suchego chleba i garstka barłogu na wypoczęcie swoich kości po całodzienniej pracy.

Zatrzymajmy się chwilę przy tych pierwszych.

U baronowej H. jest wielki bal, publiczność dobrana, pomiędzy nią widzieć można panów ozdobionych orderami, także dostojników wojskowych, a przedewszystkiem w bogate stroje i drogie brylanty poubierane panie.

Pani domu w zbytkownie wystrojonej sukni, z słodko uśmiechniętą twarzą przyjmuje gości. Z zaproszonych już wszyscy się zebrali z wyjątkiem pięknej baronesy Olgi, na którą już i niejeden z młodzieży z niecierpliwością oczekiwał. Kiedy już myślano, że nie przybędzie owa wysławiona piękność, naraz drzwi salonu się otwierają i w towarzystwie swego brata zjawia się oczekiwana baronesa w prześlicznie ozdobionej sukni.

Pani domu z zachwycającym uśmiechem i pewnym zaufaniem zapytuje o przyczynę spóźnienia.

— Ach! winą jest temu krawcowa, dopiero w ostatnią godzinę przyniosła mi suknię.

— Boże, co za bezwzględna osoba...

— Ach, przepraszam, ona temu niewinna, tylko jedna z jej robotnic jest winna opóźnieniu.

— No, spodziewam się, że za podobne przekroczenie zasłużona kara ją nie minie. Ale teraz proszę chodźmy do towarzystwa, albowiem z niecierpliwością pani oczekują...

Opuśćmy teraz salony z towarzystwem i

bardzo dużo robotników. Skutkiem tego zjechało się ze wszystkich okolic kilka set ludzi do roboty, ale cóż za rozczarowanie było tych biedaków, kiedy zaledwie wybrano kilku ludzi i to po największej części ludzi ze wsi. Robotników fachowych przybyłych z Wrocławia nie przyjęto i to jedynie dla tego, że mają oni już inne wymagania życiowe.

W taki to sposób postępują sobie kapitaliści, a popierają ich w tem dzienniki stojące im do usługi.

Twórki pod Raciborzem. W dni zaporne odbyło się w Biełowicach czterdziestogodzinne nabożeństwo, na które jak zwykle przybyło kilku jezuitów. Jeden z nich zamiast spełnić swój obowiązek jako kapłan, rzucił się do polityki, a chcąc zyskać względy rządu a tem samem zapewnić sobie dobrą karierę wzywał lud do zupełnej uległości wobec ciemnych przeciwników, radząc, żeby nie dbali o uczenie dzieci swoich ojczystego języka, bo różność językowa, to tylko kara boża, i lepiej byłoby, żeby wszyscy ludzie mówili tylko jednym językiem, a przynajmniej językiem tego narodu, pod którego panowaniem się znajdują.

Długo rozwodził się jeszcze ów zwolennik Hakatystów nad zbytniem dbaniem ojczystych obyczajów, poczem zebrawszy podobno na jakiś cel święty około 600 marek wsiadł do wygodnego powozu i odjechał.

Jak z powyższego widzicie kochani bracia, lud tutejszy jest o jakie 50 lat wstecz po za innymi ludami, bo zamiast dać pieniądze na jakąś pomoc naukową, która ma na celu nie dozwalać zatrzeć śladu polskości, to lud sam się przyczynia do zgermanizowania swego potomstwa i w swej głupocie przybiegłych germanizatorów tak chojnie obdarza. Twórczak.

Weissensee. Donoszę redakcyi „Gazety Robotniczej“ co następuje: Wiadomo czytelnikom, że robotnik nasz rodak z Weissensee za znieważenie portretów cesarskich był osadzony na 5 miesięcy więzienia i teraz karę odsiaduje. Pozostawił w domu żonę i dwoje małych dzieci. Żona chodzi do pracy, a dzieci zostawia u obcych ludzi. Ksiądz proboszcz Przynięziński z

przejdźmy się do szwalni krawcowej, skąd suknia baronesy wyszła.

Przed południem tegoż dnia, dwie blade panienki pilnie były zajęte szyciem sukni, którą dopiero w ostatnich godzinach zamówiono. Już biedaczki całą noc przesiedziały, a jeszcze musiały być bardzo pilne, chcąc suknią na piątą po południu wykończyć.

W tem starsza z nich rzekła: „Marynio, ja już dalej niemogę“ i położyła ręce na łono.

— Bój się Boga Helcio, ta robota musi być skończona, jeżeli nie chcemy ściągnąć gniewu na siebie i może wyrzucenia nas z pracy.

— O, wiem ja o tem, ale niemogę...

W tem się drzwi otwierają i wielmożna staje w progu, a gdy spostrzegła, że zlekioną Helena pochwyciła znów robotę, rzekła do niej z surową miną: „Ja nie trzymam szwaczek do opowiadania sobie przepowiedzek, i jeśli której się nie podoba, to tylko może powiedzieć, a na jej miejsce jest dziesięć innych i wogóle z Heleny nie jestem kontenta!“.

Przy ostatnich słowach biedna dziewczyna jeszcze więcej zbładła i ze łzami w oczach i z wytężeniem wszystkich sił zabrała się na nowo do szycia.

Wielmożna nawymyślała jeszcze nie mało, wtrącając kilka ostrych przycinków o leniwych robotnicach, które chcą swych chlebobawców do szczytu zmarnować.

W tem służący zameldował, że stół do śniadania nakryty. Wielmożna wychodząc upomnęła jeszcze raz stanowczo, że o piątej suknia musi być skończona.

W południe Helena i jej koleżanka nie idą dziś na obiad, bo każda chwila jest droga, a już i tak robota nie idzie od ręki. Ostatnia wyjęła kawałek chleba z kieszeni i jadła, przyczem igły z ręki nie popuściła. Helena nie jadła, ledwo że siedzieć mogła, nie uważając na słabość, jaka ją ogarnęła, szła dalej, tylko ten przykry kaszel teraz jej jeszcze więcej dokuczał niż zwykle. W tem pani przysłała służącą, żeby Helena tyle nie kaszlała, bo słychać go w pokoju, gdzie wielmożna chce się przebrać po obiedzie.

Weissensee ulitował się nad chłopcem dwuletnim, ażeby nie cierpiał biedy, oddał chłopca do zakładu św. Józefa w Berlinie Pappel-Allee 110—112.

Przez parę dni poszła matka chcąc dziecko zobaczyć, lecz przełożona zakładu nie pozwoliła dziecku zgłądać. Matka widziała dziecko bardzo smutne. — Przez parę dni poszła znów matka, chcąc koniecznie dziecko zobaczyć.

Przedstawimy sobie szanowi czytelnicy, jaki żal musiał przejąć tę matkę, gdy zobaczyła dziecko na całym ciełe posinione od kija grubego jak męzki palec. Gdy matka na te niegodziwe kobiety zaczęła krzyczeć, to one z szyderczym uśmiechem jedna do drugiej powiedziały, że jedno dziecko tak zbiły, że całe było sine, a ta matka tego dziecka nie nie mówiła, a ta tutaj taki hałas robi.

Takie mamy zakłady w domach świętych. Zamiast naśladować Chrystusa, to oni naśladują tych lotrów, co Chrystusa biczowali. Matka poszła z dzieckiem do doktora po świadectwo, potem poszła matka do księdza proboszcza na uzalenie, że dziecko do takiego domu oddała. Ksiądz proboszcz zamiast te niewiasty oddać w ręce sprawiedliwości, to ksiądz wziął matce doktorskie świadectwo i dał jej 20 marek, ażeby dalej tej sprawy nie rozgłaszała. Widać, że księżom podobają się tacy ludzie, jak to byli w Mariabergu. Ciekawy jestem, gdyby ks. proboszcz miał dziecko i tak je ktoś skatował, czyby to darował.

Dowiedziałem się z gazety „Börsen-Ztg.“, że na zakład św. Józefa wyludzą jeszcze pieniądze, chcąc powiększyć katusze małych niemowląt. Jestem zatem tego zdania, ażeby żaden rozsądny człowiek nie dał ani fenygą na takie zakłady. Proszę szanowną redakcyę, ażeby moją korespondencyą umieścić w przyszłym numerze. Sprawa oddana w ręce prokuratora, jaki proces z tego wyniknie, nie omieszkać czytelnikom donieść. A. L.

Strejk górników w Karwinej. A więc prowokacye i lotrowskie sztuczki Hołoniów i Pfohlów odniosły swój skutek. Karwina cała stoi od poniedziałku. Zrazu zastrejkowało tylko około 30 proc., le z już we wtorek zgłosiło się

— „O, ja już długo nie będę nikomu przeszkadzać“, odpowiedziało biedne dziewczę, gdy służąca wyszła. W tem chwytą się przyjaciółki i pada bez przytomności na podłogę.

Na krzyk tej drugiej zbiegła się służba, starano się wodą i pachnącymi olejkami zemdląłą uprzytomnić. Nawet wielmożna przyszła zobaczyć, co się stało, i zaczęła narzekać na dzisiejsze dziewczęta, że też nie nie mogą wytrzymać. Posłano po lekarza i ten zarządził, aby chorą odesłać do lazaretu.

Skutkiem tego zajścia spużniono się ze suknią. Książeczkę roboczą Heleny wręczyła wielmożna jeszcze tego samego wieczora Maryni, by ją odniosła matce chorej i powiedziała jej, gdzie córka się znajduje.

Ośm dni później jest bal u pięknej baronesy Olgi; mówią o tem, że dziś mają się odbyć zaręczyny z jakimś oficerem. Czyniono wielkie przygotowania; służba od samego rana uwiija się bez wytchnienia.

Po południu baronesa stoi przed zwierciadłem i z wrodzonym jej samolubstwem przegłąda się w niem. Obok niej leży suknia, którą miała przed tygodniem na sobie i w której było jej tak pięknie do twarzy.

O tej samej godzinie stara biedna kobiecina szła do trupiarni miejskiego lazaretu. Była to matka Heleny, szła ona łzami pokropić swoją najmilszą istotę, która miała być jej podporą w starości. Z rozpaczą rzuciła się na trumnę, jakby jej chciała odebrać ten najdroższy skarb swego życia.

Żuł kilka pogrzebów odbyło się po południu, matka Heleny nie miała za co córki pochować. O, długo jeszcze biedaczka klęczała u zwłok swojej ukochanej córki, aż przyszedł klucznik i wyprosił ją, bo czas było trupiarnię zamknąć. Z bolesnem sercem opuściła strapiona matka swe dziecko.

Gdy o północy Helenę spuszczone do grobu, w tej chwili w salonach baronesy winiszowano młodej parze szczęścia i błogosławieństwa bożego. Z niemieckiego przetłumaczyła Kraszewska.

na dzienną szychotę mniej niż połowa, a w środę rano zaledwie po parę górników na każdym szybie. W poprzednim liście donosiłem, że strejk będzie miał wyłącznie charakter odporny, t. j. że górnicy domagają się jedynie przyjęcia do pracy wydalonych mężów zaufania i wyrzucenia tyranów — inżynierów Ptohla i Hałania. W poniedziałek, wtorek i środę jednakowoż odbyli zgromadzenia górnicy i z innych szybów, na których postawili wszędzie energiczne żądanie podwyższenia płacy o 10 proc. a nadto zaprowadzenia tygodniowej wypłaty oświadczając równocześnie gotowość natychmiastowego zastanowienia pracy. Prawdopodobnie więc jutro t. j. we czwartek zastrejkują górnicy w całym rewirze i strejk potrwa dość długo, albowiem panowie dyrektorzy i zarządcy kopalń ani nie chcą słyszeć o przyjęciu napowrót do pracy wydalonych towarzyszy, ani o podwyższeniu płacy, ale wyrzuceno jeszcze trzech robotników, co spowodowało jeszcze większe rozgoryczenie. Co do wypłaty zaś oświadczyli, że nie mogą dać wprawdzie co tydzień, ale że się zgodzą na to, aby wypłacać co 14 dni, lub też co 14 dni będą dawać „zaliczki“. Na takie warunki jednakowoż nie chcą się górnicy zgodzić.

Spokój panuje tu wszędzie wzorowy. Wojska — o dziwo! — nie ma wcale, żandarmów maluczko, a tylko panowie zmobilizowali i uzbroił ... weteranów! Jest to naturalnie nadużycie, przeciwko któremu górnicy energicznie zaprotestowali.

Poremba.

T. R.

Ostatnie wiadomości z Karwinej donoszą: Strejk górników przybrał olbrzymie rozmiary. Dla bezpieczeństwa wyzyskiwaczy i tyranów rząd sprowadził całe zastępy wojska i żandarmeryi, przez co normalne traktowanie sprawy stało się niemożliwym. Jaki rezultat będzie ze strejku dotąd nie można przewidzieć.

Dola robotnicza.

Ofiary kapitału podług „Pracy“ i gazet niemieckich.

Rawicz. W fabryce maszyn złuzowała się przy jednej maszynie kotwica i łańcuch, trafiły jednego kotlarza tak nieszczęśliwie w głowę, że śmierć na miejscu nastąpiła. Zabity pozostawił wdowę i 7 drobnych sierot.

Zaborze. Z pięciu zasypianych robotników, o czym donieśliśmy w zeszłym numerze, wydobyto jeszcze jednego żywego. Przytomność odzyskał jednak dopiero po pewnym czasie. A więc dwóch znajduje się przy życiu (kalekami), trzech zabitych. Nazwiska zabitych są: Wawro, Pilny i Ślusarek. Jeszcze żyją: Müller i Musioł.

Mysłowice. Robotnik Namysło został przez spadające węgle ciężko poraniony.

Nowawieś. W fabryce cementu robotnik Michał Fridrich został ciężko pokaleczony.

Adamowice. Robotnica Cyganek, pracując przy kamieniach (!), pchała przed sobą wózek napełniony kamieniami. Na rusztowaniu w wysokości 20 metrów (!!) wózek się przewrócił i razem z nią spadł na ziemię, przywalając ją swym ciężarem. Nieszczęśliwa odniosła okropne rany ale jeszcze żyje.

Wiadomości potoczne.

* Niemieccy cywilizatorzy. Krew ścina się w żyłach, gdy słyszy się o barbarzyńskich mordach, jakich dopuszczają się niemieccy cywilizatorzy w koloniach afrykańskich.

I tak donosi „Arbeiter-Ztg.“ wiedeński, że osławiony Karol Peters, który wyruszył z kliką podobnych sobie łotrów na czele ekspedycji, celem cywilizowania tamtejszych krajowców, znaczący podróż swoją krwawą wstęgą, która płynnie z ciał nieszczęśliwych krajowców. Dziki i znarowiony ten panek w podróży swojej napotkał chłopca pasącego bydło; chłopiec prosił przechodniów, że bydło się boi i ucieka, żeby takowe raczyli ominąć. Peters zwrócił się do swoich siepaczy, mówiąc: wpakujcie temu śmiałkowi kule między zębra, to on zaraz pysk zamknie. I nim biedna ofiara zrozumiała tego

zbydlęconego cywilizatora, już wiła się w bulach kąpiąc się we krwi własnej. Peter chwalił się jeszcze z tego, że niektórego dnia 7 do 9 krajowców sprzątnie ze świata.

Tak postępują cywilizatorzy mocarstwa, które chełpi się, że stoi na najwyższym szczeblu oświaty i postępu!

* Ważny wyrok, jak pisze „Orędownik“, wydał w tych dniach berliński kamergericht. Podług prawa z 24 kwietnia 1854 r. podlegają karze ci pracobiercy, którzy swych pryncypałów chcą zmusić do pewnych ustępstw przez to, że nakłaniają lub wzywają innych robotników do zmowy, by zaprzestali pracy.

Robotnika Wawrzyniaka z Poznania oskarżono o to, że wykroczył przeciwko tym przepisom prawnym. Wawrzyniak był z kilku innymi robotnikami zatrudniony u pewnego dziedzica w okolicy Poznania i kosili tam trawę. Otrzymali za morgę 60 fen., nie byli jednak z tego zadowoleni i zwrócili uwagę na to, że w roku zeszłym otrzymali 70 fenigów. Dziecie udał się wtedy jednego dnia na łąki do robotników i doniósł im, że jak dawniej dostaną i teraz od morgi 70 fen. Wawrzyniak nie chciał się jednak i na to zgodzić i żądał za morgę 80 fen., na co znów dziecie nie chciał się przystać. Wawrzyniak odpowiedział dziedzicowi na to, że jeżeli on zaprzestanie pracować, to i jego koledzy to samo uczynią. W końcu zawołał do innych robotników: chodźcie ze mną, dajcie robocie pokój!

Wawrzyniak został następnie oskarżony, ale sąd uwolnił go od kary, wychodząc z tego założenia, że Wawrzyniak innych robotników tylko wzywał, żeby roboty zaprzestali, podług prawa z 24 kwietnia 1854 roku podpadłby jednak karze tylko wtedy, gdyby robotników wzywał do zmowy, by robotę zawiesili. Przeciwnie temu wyrokowi założył teraz prokurator rewizję do berlińskiego kamergerichtu, dowodzi, że sądy zanadto ściśle tłumaczyły paragraf odnośnego prawa, gdyż bezpośrednio wzywianie do zaprzestania pracy jest daleko niebezpieczniejsze, jak nakłanianie lub wzywanie do zmowy w celu zaprzestania pracy. Kamergericht odrzucił jednak rewizję prokuratora, gdyż prawo trzeba tak brać, jak jest, a więc należy ściśle je brać, choćby nawet cel prawa został chybiony.

* Gdańsk. Zeszłego tygodnia odbyło się w Gdańsku zgromadzenie kobiet. Przemawiała na niem towarzysza Bader z Berlina. Uchwalono zawiązać stowarzyszenie kobiet. Jako osobę zaufania wybrano towarzyszkę Janzen.

* Bawaria. Podoficer Zech, który w noc sylwestrową w pewnym lokalu chciał zastrzelać gości, został jak się można było spodziewać przez sąd wojenny uwolniony.

* Także jaskrawy obrazek z dzisiejszego ustroju. O złodziejstwo oskarżony stawał przed sądem w Raciborzu robotnik Jan Lipp z Królewskiej Huty. Prokurator wniósł o miesiąc więzienia, gdy nagle podniósł się oskarżony i prosi o podwyższenie kary, aby mógł do lata odsiedzieć, gdyż teraz i tak pracy nie znajdzie, a chcąc żyć, to chybaby znowu kraść musiał. Sąd przychylił się do życzenia oskarżonego i skazał go na trzy miesiące więzienia.

Ruch robotniczy.

Ryksdorf. Na zeszłym posiedzeniu klubu „Jarosław Dąbrowski“ miał wykład tow. Kaczmarek na temat: „Wolność robotników“. Treść wykładu była ta, iż robotnicy wobec swych pracodawców są rzeczywistymi niewolnikami, gdyż za każdą słuszną ale sprawiedliwą odpowiedź mogą być wydaleny na śmierć głodową. Także i przed sądem klasa robocza nigdy nie jest pewną doświadczenia sprawiedliwości, ponieważ „prawo“ ze sprawiedliwością wobec robotników jest częstokroć wręcz sprzeczne. Mówca wykazał jak najdobitniej, że tylko pod sztandarem czerwonym znajdują wszyscy wolność i sprawiedliwość i nikogo z robotników nie powinno pod tym znakiem brakować.

Po stósownej i pouczającej dyskusji przystąpiono do wolnych wniosków. Tow. Kaczmarek zapropono-

wał odroczyć rocznicę Klubu na później, i to z powodu licznych strejków, jakie obecnie się toczą i które potrzebują poparcia nie tylko finansowego, ale i poświęcenia osobistego. Zebrani pochwaliли te propozycję i rocznicę odroczone.

W sprawie członka Michała Saturny, który miał przekroczyć przeciw zasadzie proletariatu, wybrano komisję z trzech członków tow. Kaczmarek, Sobola i Siweka i powierzono jej sprawę tę załatwić.

Poddany, sekretarz.

Najnowszy telegram. 70 mężów, przeważnie ojców rodzin, zostało zabitych zeszłej środy na kopalni Kleofas pod Katowicami. Na widok tyłu trupów rozpacz żon, matek i dzieci. Najzatatwardzialszy człowiek nie jest w stanie utrzymać się od łzów. Taki jest los życia górników. W przyszłym numerze bliższe szczegóły.

OD REDAKCYI.

F. M. w Katowicach. 1. Bezrobocie nie zwalnia od płacenia podatku, mają prawo fantować, jeśli co znajdują. W waszym wypadku może was uwolnić, jeśli zrobicie wniosek do magistratu. 2. Od kościelnego podatku zwolni was tylko to, jeśli sądownie wystąpić z kościoła; nieuczestniczenie nie wam nie pomoże. 3. Trzeba było przed ślubem pojsć na sąd i zrobić wyłączność majątku, teraz jest wszystko waszą wspólną własnością. Możecie jednak i teraz sądownie zżec się wszystkiego na korzyść waszej zony.

J. M. Buczkowice. Konfiskata do gazety się nie nadaje. Z pola walki 45 fen., Wiedza Potęga 25 fen.

L. J. Listy Ściegiennego u nas wyczerpane, może w Krakowie lub Londynie.

Pancygran. Pamiętniki jeszcze nie nadeszły.

J. D. Królewska Huta. O Janocie zadużo tego, co już pisaliśmy. Nowe ustępy o sędzie mogłyby nam przynieść proces na kark.

Tow. Białas. Albumu postów nie możemy dostać, pieniądze odliczymy wam na konto abonentu.

O g ł o s z e n i a.

Posiedzenie
Towarzystwa Socjalistów Polskich w Berlinie
odbędzie się
w Sobotę dnia 14-go Marca r. b.
wieczorem o godzinie 1/2 9
na sali p. Bolca, dawniej Feuerstein
przy Alte Jakobstr. 75.
Porządek dzienny:
1. Odczyt. — 2. Dyskusja. — 3. Wolne wnioski.
O liczny udział członków i gości uprasza
Zarząd.

Teatr amatorski
urządzony staraniem
Tow. Socjalistów Polskich w Berlinie
odbędzie się
w Niedzielę dnia 8-go Marca 1896 r.
w lokalu Louisenstädt-Concerthaus
przy Alte Jacobstr. 37.
Odegranem będzie
UTRACONY RAJ
Obrazek ludowy w 3 aktach.
Ceny wstępne: dla mężczyzn 75 fen., dla
kobiet 50 fen. Miejsce oznaczonych niema.
Początek o godzinie 7-mej wieczorem.
Prosimy towarzyszy o wczesne zakupywanie biletów, gdyż kasy wstępnej mieć nie wolno.
Komisya zabaw.

Szanownej publiczności polecam mój bogato zaopatrzony
Skład garderoby teatralnej i maskowej.
Szczególną uwagę zwraca się na **kostimy polskie** najrozmaitszego rodzaju.
E. Elzel-Beck, Neanderstr. 34.

RESTAURACYA SIEJAKA
Blumenstr. 3, narożnik Wallnertheaterstr.
poleca się łaskawym względem Publiczności.

Restauracya Grześkiewicza
Stallschreiberstr. 38
poleca się łaskawym względem Publiczności.